Rok II. — Nr. 10. — Październik 1931. — Opłata ryczałt.

SZKOŁA CHRYSTUSOWA



SZKOŁA CHRYSTUSOWA
Miesięcznik poświęcony zagadnieniom
życia wewnętrznego

Redaktor: *O. Dr. Andrzej M. Gmurowski.*
Redakcja i Administracja: Lwów, OO. Dominikanie.

Nr. 10. Październik 1931.

Treść:

Sommaire:

Przedpłata roczna 4 zł., w Ameryce 1 dol. Przedpłata półroczna 2 zł. Zeszyt pojedynczy 40 gr.
P. K. O. 154.535 (Wydawnictwo OO. Dominikanów)

Nr. 10. Październik 1931.

Szkoła Chrystusowa

Miesięcznik

POWRÓĆMY DO RÓŻAŃCA.

Najchętniej zarzuca się katolicyzmowi i to czasem w imię samej religji, że zacieśnia życie wewnętrzne, że je osłabia i wreszcie niszczy, otaczając je mnóstwem zewnętrznych obrzędów, zaciemniając gęstą chmurą dewocyj i nabożnych praktyk, w których nie spostrzega się odrazu racji bytu.

I zapewne, kiedy stawia się nam ten zarzut, ma się na myśli nabożeństwo różańcowe.

Oczywiście dlatego, że przy powierzchownem i zewnętrznem badaniu, wydaje się ono najmniej rozumnem i najbardziej dziecinnem ze wszystkich nabożeństw. Nie rzadko widzi się nawet i katolików, zapatrujących się na różaniec, jako na nabożeństwo dla dzieci; zdolne conajmniej podsycać uczuciową i bezmyślną pobożność niektórych kobiet, lecz w każdym wypadku niegodne, aby je praktykowali mężczyźni.

Pomyślcie tylko mężczyźni! Wszak to znaczy, umysły, przeznaczone do zajmowania się najbardziej wzniosłemi myślami, zniżać do szeptania „Zdrowaś!" Mężczyźni! Wszak to też znaczy, ograniczać działalność woli do bezmyślnego przesuwania paciorków różańca; woli, stworzonej na to, aby się oddawała rzeczom wielkim i wspaniałym czynom! Czyż to naprawdę nie ubliża godności ludzkiej w oczach tych, którzy mają o niej wyso-

kie wyobrażenie; a z drugiej strony, czyż to nie uwłacza samej religji w oczach tych, którzy używają wszystkich sił, aby ją poniżyć? Bo jeżeli religja powinna być niewątpliwie dziełem duszy, życiem wewnętrznem, jeżeli — jak to mawiał i powtarzał Pan nasz Jezus Chrystus — nadszedł czas, aby chwalono Ojca w duchu i w prawdzie, to pocóż — niech wolno mi będzie użyć potocznego wyrazu — te zewnętrzne udawania, to ciągłe kręcenie różańcem? Taki jest zarzut ujęty zwięźle w kilku słowach, przeciw nabożeństwu różańcowemu. Sądzę, że ani go nie przesadziłem, ani nie zmniejszyłem. Bezwątpienia, ci, którzy go stawiają, nie czynią tego zawsze w sposób tak brutalny. Zarzut ich okazuje się w pewnej postawie, wciela się w pewien gest, wymyka się w uśmiechu, ukrywa się pod żartem. Lecz te formy, w które się go ubiera, chociaż bardziej delikatne i subtelne — są często tylko bardziej przewrotne i niebezpieczniejsze.

Podniósłszy ten zarzut, chciałbym tu naszkicować w kilku słowach, następującą odpowiedź: dobrze pojęte nabożeństwo różańcowe jest najrozumniejsze ze wszystkich nabożeństw.

I.

Na czem prawdziwie polega różaniec?

Jeżeli to prawda, że wiara, daleką będąc od wyrzeczenia się rozumu, okutego przez niepojętą niewolę, przeciwnie, jest tylko rozciągnięciem ku nieskończoności jego blasków, widokiem wszyst-

kich rzeczy pod rozleglejszym horyzontem i przenikliwszem światłem; jeżeli to także prawda, że wiara daje nam ostatnie słowo o świecie, o naszem przeznaczeniu i o Bogu; jeżeli to wreszcie prawda, że wiara w przeciwieństwie do rozumu, daje zadowalniającą odpowiedź na najdrażliwsze zagadnienia ludzkiego ducha — to bez trudu zrozumie się, że to nabożeństwo jest najrozumniejsze, które z natury sprzyja rozwojowi wiary. Otóż takiem właśnie jest nabożeństwo różańcowe, gdy się je dobrze zrozumie, czyli wtedy, gdy zamiast osądzania go z jego małej, zewnętrznej strony, przenika się jego wielką, wewnętrzną stronę, kiedy zamiast zatrzymywania się przy korze, idzie się do rdzenia.

Korą jest tu sam różaniec, bez względu na to, czy jest z drzewa, czy z macicy perłowej, czy też ze srebra; korą też jest wymawianie słów „Ojcze nasz" i „Zdrowaś". A gdzież jest rdzeń? Rdzeniem są tajemnice, które różaniec podaje do rozmyślania w każdej ze swoich dziesiątek. A czemże są tajemnice, jeśli nie *samym przedmiotem naszej wiary*?

Te tajemnice tworzą w różańcu trzy mądrze ułożone serje, z których każda skupia się około jednego z wielkich dogmatów, będących podstawą katolicyzmu.

Ośrodkiem części pierwszej, czyli tajemnic radosnych jest tajemnica Wcielenia. Zaczyna się ona od dnia, w którym ta wielka nowina została zwiastowana pokornej Dziewicy za pośrednictwem anioła; a ciągnie się do pierwszego dnia publicz-

nej działalności Jezusa Chrystusa w świątyni.

Ośrodkiem części drugiej, czyli tajemnic bolesnych jest tajemnica Odkupienia. Rozpoczyna się ona w ogrodzie Oliwnym, a kończy się na Kalwarji, przechodząc przez wszystkie męki biczowania, cierniem ukoronowania i ukrzyżowania.

Ośrodkiem części trzeciej, czyli tajemnic chwalebnych, jest tajemnica Zmartwychwstania; ciągnie się ona od złożenia w grobie ukrzyżowanego Boga do ukoronowania jego świętej Matki w niebie.

Jasnem jest teraz, że jeżeli używamy czasu na przesuwanie paciorków piętnastu tajemnic różańca w tym celu, aby rozmyślać nad temi wielkiemi prawdami naszej wiary i, aby iść krok za krokiem — że się tak wyrażę — za tą wspaniałą epopeją chrześcijańską, i jeżeli my spróbujemy zmierzyć doniosłość tych prawd, odgadnąć ich wspaniałość, rozważyć ich harmonję — to wtedy nie będziemy mieli pokusy, aby sądzić, że różaniec jest nabożeństwem dla dzieci.

Ach, bezwątpienia, różaniec może być nabożeństwem dla dzieci w tem znaczeniu, że nawet dziecko może się nim owocnie posługiwać. Na tem właśnie polega cudowność środków, jakie Bóg nam dał, abyśmy Go osiągnęli, że wszyscy mogą je owocnie zużytkować: od dziecka, które dopiero zaczyna mówić, do ludzi dojrzałych, najbardziej przejętych swoją mądrością. Lecz jestem zdania, szczególnie w przedmiocie różańca, że jest to przedewszystkiem nabożeństwo dla dusz dojrzałych, dla umysłów światłych, dla ludzi o gorliwej woli. Bo, jeszcze raz, jeżeli świat wia-

ry jest rzeczywisty i wyższy od świata rozumu i, jeżeli różaniec nie ma innego celu, jak tylko przejąć nas nim i ciągle nas do niego prowadzić, stawiając nam bezustannie przed oczyma boskie prawdy, będące równocześnie jego istotą i ozdobą — to jakież inne nabożeństwo mogłaby dusza wybrana lepiej ku temu zużytkować?

Czy wierzymy, że Bóg wcielił się w osobie Jezusa Chrystusa, czy nie wierzymy? Czy wierzymy, że tenże sam Jezus Chrystus umarł na hańbiącem drzewie, aby nas odkupić, czy nie wierzymy? Czy wierzymy, że On zmartwychwstał po trzech dniach ulegania śmierci, czy nie? Oto cały problem religijny; innego niema.

Ale, jeżeli my to uznajemy, — a do tego wiara nas zobowiązuje, — to musimy przyznać, że ten problem mieści się cudownie w nabożeństwie różańcowem, którego wyłącznem zadaniem jest: stawiać nam bezustannie przed oczyma ten problem, oraz sprawić, abyśmy powoli przejęli się jego rozwiązaniem. Z tego punktu widzenia różaniec jest najrozumniejszem ze wszystkich nabożeństw.

Lecz, aby nabożeństwo różańcowe wydało swoje owoce, należy zastosować w jego odmawianiu pewną metodę, o której wypada mi parę słów powiedzieć.

II.

Jak posługiwać się różańcem?

Gdybyśmy naprzykład wyobrażali sobie — a niestety, dużo jest takich, którzy w ten sposób sobie wyobrażają — że dość przebiec palcami ró-

żaniec i odmówić wargami 150 „Zdrowaś", aby móc powiedzieć sobie, że się jest pobożnym i praktykującym religję Chrystusa „w duchu i w prawdzie"; a zwłaszcza, jeśliby to miało ten tylko skutek, że uczyniłoby nasze życie zewnętrznem i powierzchownem — to ja pierwszy takim poradzę, aby zaniechali różańca i zdawali sobie sprawę z tego, że potrzeba im koniecznie szukać gdzie indziej pokarmu, bardziej odpowiadającego ich duszom.

Ta zewnętrzna, powierzchowna metoda i — nazwijmy po imieniu — to gadulstwo duchowe jest metodą Tybetańczyków. Jak opowiadają misjonarze, którzy głoszą ewangelję w ich krajach, są oni wyłącznie zajęci modlitwą i spędzają czas na wygłaszaniu pobożnych formułek, bo sądzą, że im więcej przesuną między swemi chudemi palcami kokosowych ziarnek, tem więcej zadowolą swych bożków.

Czyż mam tu przypominać, że my nie jesteśmy Tybetańczykami i, że nasz Bóg nie jest bożkiem! Nasz Bóg jest duchem i życiem, a więc i modlitwa, przez którą z Nim obcujemy, musi być również duchem i życiem.

Tak więc, nie wystarczy odmawiać różańca tylko wargami i mechanicznie, aby uzyskać owoce życia. Trzeba posługiwać się metodą, o wiele głębszą; metodą, która wymaga wytężenia wszystkich żywotnych sił, jakiemi tylko rozporządzamy; sił umysłu i serca.

Otóż, jak to przed chwilą zaznaczyłem, pierwsza rzecz, która uderza nasz umysł, gdy rozważamy

środki, dane nam przez Boga w tym celu, abyśmy Go osiągnęli i z Nim obcowali — to: ubóstwo ich zewnętrznego wyglądu, ich prostota i małość. Gdyby jakiś filozof wymyślił dogmat katolicki, czyż uwierzonoby, że ów filozof wynalazł różaniec, aby ułatwić rozpowszechnienie, przyjęcie i pokochanie tegoż dogmatu? Nie! Filozof pisałby ogromne tomy, przystępne tylko dla elity. Ażeby zrozumieć, jaki istnieje stosunek między niewysłowionym światem wiary a tem skromnem nabożeństwem różańcowem, trzeba więcej, niż bystrości i mocy filozofa, trzeba bystrości i wszechmocy samego Boga.

Bóg z nicości stworzył świat naturalny; z „nicości" też stworzył dla każdego z nas nierównie piękniejszy świat wiary. Owa „nicość" na początku wszystkich rzeczy — to niezaprzeczalne znamię Jego potęgi.

Skorośmy to zrozumieli, możemy wziąć się do odmawiania różańca i do rozważania jego tajemnic, bo poznaliśmy prawdziwą metodę.

Metoda ta polega najpierw na tem, aby pójść pokornie do szkoły Bożej i słuchać Jego głosu, który wewnątrz nas przemawia, gdy wymawiamy wargami „Ojcze nasz" i „Zdrowaś Marjo"; jednem słowem, aby się stać wobec Niego małem i nieuczonem dzieckiem. Bo, jeżeli chodzi o poznanie Boga, mądrość ludzka na to nie wystarczy: najmądrzejsi będą zawsze w tym względzie początkującymi. Albowiem z samego Boga, jakby z olśniewającego słońca, pochodzi światło, które nas oświeca. Ażeby ten wysoki poziom raz na

zawsze osiągnąć, potrzeba zezwolić, aby nasze, własne serce przemawiało, by doznało zachwytu i rozgrzało się w promieniach tych boskich prawd, które różaniec nam przypomina; potrzeba wreszcie wyciągnąć stąd wnioski dla życia praktycznego. Wtedy życie nasze nie będzie byle jakie i nie pójdzie na los szczęścia tam, gdziekolwiek je popchnie powiew zachcianek i namiętności. To będzie życie światłe i płodne, gdyż całkowicie przesiąknie wiarą i miłością; to będzie żywy i wieczny różaniec, na którego dziesiątki będą się składały nawet najskromniejsze czynności naszego codziennego życia.

Przedewszystkiem nie poddawajmy się pierwszym wrażeniom i nie zrażajmy się początkowemi trudnościami.

Świat wiary tak jest zbudowany, że, aby przeniknąć go i zrozumieć, aby nasze serca mogły się w nim dowoli radować i rozgrzewać, musimy przejść przez tunel, który do niego prowadzi. Dopiero, gdy przez dłuższy czas kroczyć będziemy w ciemnościach i jakby po omacku, wyciągając pokornie ręce do wzywającego nas Boga, aby nie potknąć się, zwracając się na dźwięk Jego głosu, aby nie zabłądzić — wtedy dopiero, oczy nasze otworzą się ku światłu, którem On chętnie olśniewa tych, którzy Go szukają w zupełnej prostocie serca. Szukajmy więc, a znajdziemy, kołaczmy, a będzie nam otworzone.

Rzym. *O. Marcin Stanisław Gillet*
Generał Zak. Kazn.

ROZMYŚLANIE WEDŁUG ŚW. PIOTRA Z ALKANTARY.

Znana jest zapewne wszystkim wielka świętość Piotra z Alkantary, wyszczególniająca się wysokim stopniem bogomyślności-kontemplacji. Otóż ten mąż tak wielkiej świętości nietylko dał nam przykład, jak dążyć do zjednoczenia się z Bogiem przez modlitwę bogomyślności, ale zostawił nam kilka uwag bardzo cennych w książce p. t. *Rozmyślania,* dotyczących sposobu rozmyślania.

Rozprawą tą zdobył sobie wiele pochwał i to nawet od papieży. Wystarczy wspomnieć pochałę Urbana VIII w Brewe z 1625 r.; również Grzegorza XV, który zaczerpnął z niej wiele światłości w prowadzeniu dusz i często nazywa Piotra z Alkantary *Doctor et Magister in Theologia Mystica.* Nie od rzeczy więc będzie, zapoznać się bliżej z metodą rozmyślania tegoż świętego.

Dziełko o Rozmyślaniu św. Piotra z Alkantary można podzielić na trzy części: *w pierwszej* mamy podany sposób rozmyślania, *w drugiej* podwójną serję rozmyślań na każdy dzień tygodnia: 1⁰ serja o grzechu, o nędzy życia ludzkiego, o śmierci, o sądzie, o karach piekła, o chwale w niebie, o dobrodziejstwach bożych; 2⁰ serja, o męce Pana Jezusa, podzielona na siedm części; *w trzeciej* części mówi o pobożności (de devotione). W tej części daje niektóre uwagi tym, co oddają się rozmyślaniu w wyższym stopniu.

Zajmiemy się tutaj rozwinięciem tylko pierwszej części dziełka, t. j. o sposobie rozmyślania.

Św. Piotr z Alkantary pisząc o sposobie rozmyślania, cały ten traktat zawarł w 10 rozdziałach. W dwóch pierwszych mówi o korzyściach i pożytku rozmyślania. Jest pewnem — powiada Święty — że przewrotność serca naszego jest pierwszą przyczyną, która przeszkadza nam w osiągnięciu niebieskiej szczęśliwości, przez to, że czyni nas oziębłymi i leniwymi do spełniania dobrych uczynków i do ćwiczenia się w cnotach i, że przedstawia nam wielkie trudności wynikające z tychże. Ten jest korzeń i przyczyna wszelkiej złości i nędzy naszej, przeciw której nie mamy nic skuteczniejszego i odpowiedniejszego nad pobożność, która według św. Tomasza z Akwinu (2-2 q. 82) niczem innem nie jest, jak pewna gotowość ducha i łatwość w czynieniu dobrze. Najlepszym środkiem do rozbudzenia tej pobożności jest rozmyślanie. Stąd wypływa pożyteczność rozmyślania.

W następnych siedmiu rozdz. mówi o właściwem rozmyślaniu, t. j. o jego częściach składowych czyli komicznych. Są to: 1^0 przygotowanie, 2^0 czytanie, 3^0 rozmyślanie właściwe, 4^0 dziękczynienie, 5^0 ofiarowanie siebie, 6^0 prośba. „Te części — słowa św. Piotra — są do rozmyślania konieczne, albowiem prócz innych, tę zaletę posiadają, że podsuwają wiele różnych przedmiotów do roztrząsania, jakoby wiele różnorodnych potraw, i gdy jedna nie smakuje, przechodzimy do innej, gdy w jednei nie znajdujemy przedmiotu do roz-

myślania, to w innej znajdziemy, czem się zająć i do pobożności zapalić". Jednak ten porządek części składowych nie jest konieczny, chociaż zachowanie jego może być wielce pożyteczne, szczególnie dla początkujących.

1. *Przygotowanie.* Jest to najważniejsza część rozmyślania. Św. Piotr porównuje przygotowanie do strojenia cytry, która nie wyda nam słodkiej melodji, jeżeli struny nie będą odpowiednio naciągnięte. Polega ono na oderwaniu się od rzeczy zmysłowych, które mogą odwrócić nas od Boga, i na skupieniu t. j. na żywem stawieniu się w obecności Boga. Tutaj mówi również o postawie, jaką należy zająć podczas rozmyślania; można się modlić klęcząco czy stojąco, czy nawet siedząco, jeżeli tego wymaga konieczność lub słabość. (Jest to jedyny Święty dawnych czasów, który pozwala odprawiać rozmyślanie siedząco.)

2. *Czytanie.* Na drugiem miejscu należy sobie przedstawić jakiś przedmiot, materjał do rozważania, na który nietylko powinno się zwracać swój umysł i kierować uwagę, ale i uczucie woli; „ażeby to co się umysłem pojmie, smakować i odczuć". Czytanie może być ciągłe albo, jeżeli roztargnienia mimowolne pomnażają się, częściami, albo nawet przez cały czas rozmyślania.

3. *Właściwe rozmyślanie.* Jest to rozważanie, roztrząsanie, przedstawienie sobie rzeczy przeczytanych w naszej wyobraźni. Św. Piotr odróżnia dwa rodzaje rozmyślań: 1⁰ umysłowe, 2⁰ wyobrażeniowe, zależnie od przedmiotu rozmyślania. Nie

każda bowiem rzecz przeczytana może być przedstawiona w wyobraźni, n. p. rozmyślanie o dobroci Bożej; inne natomiast nadają się do tego wybornie, n. p. rozmyślanie o życiu ziemskim Pana naszego Jezusa Chrystusa.

4. *Dziękczynienie.* W tej czwartej części przedstawiamy sobie wszystkie dobrodziejstwa otrzymane od Boga, czyto dobrodziejstwa przyrodzone czy nadprzyrodzone, czyto szczególne dla nas, dla naszego życia, powołania do chrześcijaństwa, czyto powołania zakonnego. Oczywiście, po takiem przedstawieniu sobie dobrodziejstw od Boga otrzymanych, serce nasze nie pozostanie zimne i nieczułe, ale zapali się wdzięcznością ku największemu Dobroczyńcy naszemu.

5. *Ofiarowanie.* Po wyliczeniu dobrodziejstw otrzymanych wypada, abyśmy i my coś ofiarowali Bogu według słów psalmisty: „Cóż oddam Panu za wszystko, co mi dobrego uczynił?“ (115, 3.) Wszystko dał nam Bóg, więc my wszystko powinniśmy mu oddać, rozum, wolę i całe jestestwo nasze. A ponieważ cała nasza ofiara jest niczem w porównaniu z dobrodziejstwami otrzymanemi, ofiarujmy Bogu Ojcu wszystkie zasługi Pana naszego Jezusa Chrystusa, gdyż taka ofiara będzie największa i najwspanialsza ze wszystkich, jakie możemy złożyć.

6. *Prośba.* Uczyniwszy tak wspaniałą ofiarę, możemy śmiało przejść do prośby. Tutaj św. Piotr wylicza wszystkie intencje, w jakich można się modlić: I tak: ażeby wszystkie narody poznały Boga, chwaliły i wielbiły go; za Papieża, bisku-

pów i wszystkich przełożonych, aby powierzone sobie owieczki do poznania i posłuszeństwa względem Stwórcy swojego przyprowadzić mogli. Wylicza wiele jeszcze innych. Aby ułatwić tę prośbę ułożył prześliczną modlitwę do Boga, Najśw. Marji i Świętych. Do Matki Bożej tak się modli: „O Marjo, Marjo, Marjo, Panno najśw., Matko Boga, Królowo niebios, Pani świata, Siedzibo Ducha św., Liljo czystości, Różo cierpliwości, Raju rozkoszy, Zwierciadło i Naczynie niewinności, wstaw się za mną nędznym, potrzebującym, wygnańcem; użyć mi choć cząstkę cienia twej obfitej miłości".

Rozdział X poświęca niektórym uwagom co do wyżej wyłożonej metody rozmyślania:

1. Sposobu tego należy używać z pewną swobodą.

2. Więcej dawać miejsca woli niż rozumowi, ażeby po rozmyślaniu nie pozostać w oschłości, czego powinno się unikać. Kto chce dobrze odprawiać rozmyślanie, powinien do niej przystępować jak nieuczony i pokorny; raczej mieć wolę dobrze przysposobioną, aby rzeczy Boże odczuć i smakować, niż bystry rozum, aby je badać i roztrząsać naukowo.

3. Nie należy pobożności wyciskać siłą, bo to więcej przynosi szkody ciału i duszy, i powoduje, że po takim wysiłku, obawiamy się do rozmyślania przystąpić.

4. Nie należy się zanadto wysilać na uwagę (attentio), lecz należy używać jej tak, aby nie szkodziła zdrowiu i nie oziębiała pobożności, t. j.

nie zanadto męczyć, ani zezwalać myślom na rozprószenie.

5. Wytrwać następnie w modlitwie i w cierpliwości wyczekiwać na przyjście Pana. Na tę wytrwałość należy bardzo zważać, gdyż nierzadko się zdarza, że ktoś niewyczuwając tej słodkości odrazu, traci ducha i porzuca rozmyślanie.

6. Modlitwę należy przeciągać o ile możności jak najdłużej. Lepiej raz dłuższą, niż dwa razy krótką odprawić modlitwę, a to z tej racji: kiedy czas jest krótki, cały schodzi na uspakajaniu wyobraźni i skupieniu myśli, a gdy zaczynamy zbierać owoce tej walki z naszą wyobraźnią i na dobre rozmyślać, jesteśmy zmuszeni zaprzestać modlitwy ku wielkiej naszej szkodzie.

7. Przyjmować chętnie łaskę Bożą, albowiem to pewne, że tem wiatrem więcej drogi zrobimy w jednej godzinie, niż bez niego przez wiele dni. Kto zaś lekceważy sobie tę łaskę nawiedzenia, często bywa ukarany przez jej usunięcie się na długi czas.

8. Należy rozmyślanie łączyć z kontemplacją; ta bowiem jest końcem i dopełnieniem rozmyślania.

Zapoznaliśmy się pobieżnie, z metodą św. Piotra z Alkantary. Jest to metoda — jak widać — oparta na własnem doświadczeniu. Nie obfituje ona w przepisy oderwane, ale nacechowana jest praktycznością swoich wskazówek, podaje nam, co należy czynić, czego należy unikać i jak błędy popełniane w tem ćwiczeniu naprawiać.

Inną cechą tej metody jest nacisk, jaki kładzie na wolę raczej, niż na rozum; na uczucie więcej,

niż na naukowe roztrząsanie; co można już zauważyć w wyliczaniu części rozmyślania: przygotowanie, dziękczynienie, ofiarowanie siebie, prośba. Są to wszystkie akty woli raczej niż rozumu. Na to zresztą św. Piotr sam zwraca naszą uwagę w drugiem napomnieniu X rozdziału.

Wieliczka. *O. Leonard Tataro Z. Br. M.*

* * *

POSŁANNICTWO ŚW. TERESY OD DZIECIĄTKA JEZUS.

(Dokończenie.)

III.

Doktryna dziecięctwa duchowego, która z cichego grobu w Lisieux promienieje na świat cały, nie jest więc niczem innem jak wezwaniem, aby sobie uświadomić podstawową doniosłość dla życia duchowego cnót teologicznych o tak dziecięcym charakterze, i aby żyć całą ich pełnią.

Zobaczymy teraz, jak sama święta Karmelitanka tą doktryną żyła i jak w niej znalazła drogę do świętości. Aczkolwiek jasna i prosta, droga ta nie była bynajmniej łatwą, jakby to się z Życia, napisanego przez nią samą, zdawało: w miarę jak nowe dokumenty i świadectwa odsłaniają nam szczegóły jei krótkiego pobytu na ziemi, przekonywamy się, że ją Bóg prowadził ścieżką wąską, stromą i pełną cierni. Jak każdą duszę wybraną i przeznaczoną do tego, aby tu na ziemi dotarła do szczytów doskonałości, dostępnych śmiertelnikom, tak i ją Bóg poddał głębokiemu procesowi oczyszczenia; tem radykalniejszemu, że w bardzo krótkim czasie miał ją doprowadzić do tej dojrzałości duchowej, która jej była przeznaczona.

Podobne procesy oczyszczenia są w najogólniejszych zarysach jednakowe u wszystkich Świętych, ale, gdy wejdziemy w szczegóły, przekonywamy

się, że w tych ogólnych ramach panuje rozmaitość, niemal nieskończona, — że każdą duszę Bóg rzeźbi podług osobnego wzoru, zrodzonego z nieskończonej miłości, jaką do niej żywi i mającego na celu uwydatnić te odrębne cechy świętości, przeznaczone jej przez Stwórcę. Stąd nieskończona różność w przejawach świętości, stąd o każdym z tych wielkich wybrańców Bożych można powtórzyć te słowa, tak często spotykane w oficjach mszalnych świętych: „Nie jest znalezion podobny mu, któryby tak jak on zachował prawo Najwyższego" (Msza *Statuit*).

W postaci św. Tereski Martin Bóg chciał nam dać żyjący wzór dziecięctwa duchowego, to też na pierwszy plan jej życia duchowego wysuwają się cnoty teologiczne i to w tem, co mają właśnie w sobie najbardziej dziecięcego.

Porządek nadprzyrodzony nie łamie i nie niszczy porządku przyrodzonego, owszem podnosi go, oczyszcza i do wyższych celów skierowuje. Stąd i cnoty teologiczne nie czynią zbędnemi funkcyj przyrodzonych naszego umysłu, ale nadają im swą moc i swe światło i wprzęgają do służby Bogu. Niestety wiemy, że nieraz to przenikanie się wzajemnie czynników przyrodzonych i nadprzyrodzonych jest bardzo powierzchowne lub nawet czasami tylko pozorne. Wielu ludzi używa cnót teologicznych tylko w kościele i gdy zeń wyjdą, życiem ich kieruje rozum przyrodzony, operujący często ziemskiemi motywami. Nadprzyrodzone pierwiastki życia duchowego są u nich jakby odgrodzone od przyrodzonych, nie prze-

nikają ich tak, jakby powinny i nie kierują ich działalnością. Religja takich ludzi nie wypełnia ich życia ale idzie poniekąd obok niego.

Otóż kiedy Bóg chce podnieść jakąś duszę do wyższych stopni doskonałości i uczynić całkowicie powolną swej świętej woli, nietylko żąda całkowitego przeniknięcia przyrodzonego życia moralnego pierwiastkami nadprzyrodzonemi, ale nieraz jakby paraliżuje czynniki przyrodzone, pogrąża je w jakąś mgłę, lub nawet noc i czeka, aż dusza nauczy się żyć tylko wiarą, nadzieją i miłością. Wtedy to dziecięce cechy tych trzech cnót występują w całej pełni; człowiek dojrzały znowu staje się jak dziecko, słabe, niezdolne do samodzielnego wysiłku siłami przyrodzonemi: jednocześnie znikają wokoło podpory i podpórki ludzkie, na nic rachować już nie można, trzeba się oddać Bogu na łaskę i niełaskę.

Przyjrzyjmy się, jak ten proces zaczął się w duszy św. Tereski i jak cudownie wycyzelował on w niej cnoty teologiczne.

Wiemy więc najpierw z jej zeznań w Żywocie, że jej tak silna promienna i niezachwiana wiara przeszła ogniową próbę nocy umysłu. Noc ta polega na tem, że w pewnej chwili wszelkie rozumowe racje, uzasadniające tak doskonale naszą wiarę, zaczynają się powoli chwiać i załamywać i na ich miejsce powstają coraz większe trudności przeciw wierze. Wszystko, czego Kościół naucza, wydaje się raptem czemś niemożliwem, a na tle tej negacji wszystkiego, w co się dotąd tak łatwo wierzyło — własne życie, wyrzeczenia, powołanie

wydają się istną niedorzecznością. Nie sposób w takim stanie przeciwstawić tym negacjom żadnego rozumowania — jedynym ratunkiem jest prosta dziecinna wiara, która w podobnej opresji ducha staje się potężnym hymnem hołdu dla Boga.

Św. Tereska nie uznała za stosowne odkryć nam dokładniej tego procesu oczyszczenia lub jeśli tak wolno powiedzieć, udziecinnienia cnoty wiary, mamy jednak jedno cudowne jej powiedzenie, odsłaniające przed nami całą moc, jakiej jej dusza w tych zmaganiach nabrała. Oto nietylko nie słyszymy, aby narzekała na tę próbę, ale wprost się nią raduje, widząc, jak jej to daje możność oddawania Bogu bardziej czystą i bezinteresowną cześć:

„Jakże słodko jest służyć Bogu w podobnej nocy i utrapieniu. Wszak tylko to jedno życie mamy, aby żyć wiarą!" Cudowne słowa, tak głęboko przenikające nieskończoną wartość hołdu, którą wiara w sobie zawiera!

Więcej danych znajdziemy w spuściźnie św. Tereski co do oczyszczenia i udziecinnienia jej nadziei. Proces ten nietylko polega na łamaniu podpór i podpórek ludzkich tak, iżby wreszcie dusza w jednym tylko Bogu swą ufność złożyła, ale także na tem przeniknięciu się głębokiem przeświadczeniem o własnej swej niemocy, zmuszającej nas o wiele bardziej od braku pomocy z zewnątrz, do ufnego uciekania się do Boga. Niemoc naszą czujemy wszyscy, ale zamiast brać z niej asumpt do nadziei, irytujemy się nią, rani ona naszą miłość własną, bo nie możemy się na to

zdobyć, aby się czuć całkowicie dziećmi wobec Boga.

Otóż u św. Tereski znajdujemy wprost radość z tej niemocy. Ona widzi, że w niej jest źródło naszej mocy nadprzyrodzonej, boć Bóg — jak dobra matka — zawsze zajmie się najbardziej tem ze swych dzieci, które jest najsłabsze i najwięcej na Jego pomoc rachuje. „Czuję to dobrze, mówiła ona raz do Jezusa: że gdybyś znalazł kiedy duszę jeszcze słabszą od mojej, jeśli to możliwe, miałbyś szczególne upodobanie, aby ją obdarzyć jeszcze większemi łaskami, byleby ona tylko chciała oddać się z całkowitem zaufaniem Twemu nieskończonemu miłosierdziu". Tej bezgranicznej ufności nic nie powinno stanąć na przeszkodzie, nawet grzech najcięższy. Sama Święta nigdy nie skalała swej duszy — grzechem śmiertelnym, a jednak nie to było źródłem jej ufności i nadziei: „Czuję, mówiła ona, że gdybym miała na sumieniu wszystkie zbrodnie, które mogą być popełnione, nicbym nie straciła z mej ufności. ...wiem, czego się mam trzymać, gdy chodzi o miłość i miłosierdzie Boga".

Od dzieciństwa już wprawiały ją w zachwyt te słowa Hioba: *By mnie też Bóg zabił, ufać w Nim będę,* a w chwilach największych doświadczeń głęboką radość i pociechę jej sprawiało, gdy na nią kolej wypadała, aby w chórze recytowała te słowa: *In te Domine speravi. W Tobie, Panie, położyłem nadzieję moją.*

A Bóg, nie szczędząc bolu i cierpienia, oczyszczał mocną ręką jej śliczną duszyczkę, usu-

wał wszelkie podpory, na których mogłaby mieć ochotę się oprzeć, wszelkie pociechy ludzkie, rodzinne czy nawet zakonne, zagłębiał coraz bardziej w ciemności wewnętrzne, w których poza promieniem wiary nic już nie świeciło, a i ten promień odkrywał tylko coraz bardziej własną niegodność i nieskończoną przepaść, dzielącą stworzenie od Stwórcy.

„Co robisz — pytano ją, — aby w takiem opuszczeniu nie wpaść w zniechęcenie?"

„Zwracam się do Boga i do wszystkich Świętych, odpowiadała, i pomimo wszystkiego tylko im dziękuję; sądzę, że chcą się przekonać jak daleko posunę moją nadzieję"... I posuwała ją, jak sama mówiła, aż do zuchwalstwa, jak to dzieci czynią, nie stawiając żadnych granic swej ufności w opiekę rodziców.

Z tej bezdennej ufności wypływa też i ta cudowna, jasna, promienna, a tak dziecinna w swych wyrażeniach i przejawach, miłości Boga i bliźniego. Kto tak całkowicie zaufa Bogu i całą troskę o siebie na Niego złoży, ten nabywa niesłychanej jakiejś swobody ducha i wolności, która mu pozwala całkowicie poświęcić się miłości Bożej. Jego sprawami zajmuje się Bóg, on nie potrzebuje na nic czasu tracić i może cały ten czas oddać Bogu i Jego służbie.

Ta konieczność całkowitego zapomnienia o sobie, aby służyć Bogu bez podziału jest wciąż obecną przed oczami św. Tereski, nie zapomina ona nigdy o tych słowach Naśladowania: „Gdy tylko zaczynamy szukać siebie, przestajemy miłować",

a od siebie dodaje do nich jeszcze tę uwagę, że: „nic tak nie sterylizuje duszy, jak nawroty do siebie".

Nikt lepiej od niej nie odpowiedział na te słowa Pascala, w których wyraża on pożądanie Boga „uczułego w sercu". „Wcale nie pragnę, — to jej słowa, — miłości uczułej; byleby ona była uczuła dla Jezusa, to mi wystarczy". Albo kiedyindziej: „To my winniśmy pocieszać Jezusa, a nie On nas".

To też to głębokie zrozumienie największego, a nawet można powiedzieć jedynego niebezpieczeństwa, jakie zagraża życiu duchownemu w jego własnym rozwoju, jest dominująca nuta całego kierownictwa duchowego, jakie św. Tereska dawała swym nowicjuszkom: Nie zwracać się do siebie, nie szukać siebie, nigdy w niczem, nawet, co najtrudniejsze, w miłości Bożej. Kochać Boga dla Boga, w myśl tych cudownych słów św. Franciszka Salezego: „Ne cherchez pas le paradis de Dieu, mais le Dieu du paradis".

Dopiero w takiej atmosferze bezinteresowności mogą się w całej pełni rozwijać dziecinne cechy miłości. Staje się ona tą beztroską grą dzieci, które wymyślają tysiące figlów i niespodzianek, aby tym, których kochają radość sprawić, i z ukrycia przyglądają się tej radości. Czyż nie cudowny jest ten okrzyk jej serca: „Gdyby, co jest niemożliwem, sam Pan Bóg nie widział moich dobrych uczynków, nicby to mnie nie zasmucało. Ja Go tak kocham, że chciałabym Mu sprawić radość bez tego, aby wiedział, że to ja".

Albo, to gorące umiłowanie w niebie świętej

woli Bożej w jak dziecinną formę zostało ujęte: „Nim wysłucham tych, którzy się będą do mnie modlili, spojrzę najpierw w oczy Boga, aby się przekonać, czy nie proszę o coś przeciwnego Jego woli". A kiedyindziej po gorącej prośbie, zaniesionej do Chrystusa, dodaje: „A jeśli odmówisz, kochać Cię będę jeszcze bardziej".

Prawdziwie dziecięcą nutą brzmią też te akcenty radości nadprzyrodzonej, któremi całe życie św. Tereski jest wypełnione. Radość chrześcijańska, jak to doskonale św. Tomasz wskazuje, nie jest czemś odrębnem od miłości, ale jest jej promieniowaniem, jej pełnią. Im bardziej miłość opanuje duszę, złączy ją z Bogiem, wyzwoli z miłości własnej, z kłopotania się sobą, tem bardziej nadaje całemu życiu ten ton radości dziecięcej, wolnej od trosk i niepokojów.

Przyzwyczajona spotykać każdą przykrość, każde cierpienie, słowem wszystko, co krzyżuje wolę z uśmiechem, zdecydowana „zarówno cierpieć z miłości jak i radować się z miłości", św. Tereska jest przekonana, że ta radość przynosi Bogu wielki hołd chwały i że: „przykuwa wprost Serce Jezusa". To też słysząc, że ktoś życie nazywa smutkiem, poprawia go zaraz: „To wygnanie, a nie życie jest smutne. Piękną nazwę życia trzeba zachować dlatego, co się niema nigdy skończyć: ponieważ tem radujemy się już na tym świecie, przeto życie nie jest smutne ale radosne, i to bardzo radosne".

„Jezus lubi serca radosne, dusze, które się doń uśmiechają".

Możnaby osobny rozdział napisać pod tytułem: Doktryna św. Tereski o uśmiechu. Na razie wyrwijmy zeń ten jeden szczegół: Gdy Święta ma wypełnić jakąś praktykę pokutną, przepisaną przez regułę, czyni to z uśmiechem, jak sama mówi: „Na to, aby Pan Bóg, niejako wprowadzony w błąd wyrazem twarzy, nie zdawał sobie sprawy, że przytem cierpię“:

Tak, dopiero w tej królowej wszystkich cnót, jaką jest miłość, w całej pełni przejawia się to, czego przypomnienie św. Tereska uważała za swe powołanie na ziemi: mianowicie ten dziecinny charakter naszego stosunku do Boga. Biada temu, kto miłością nie umie być dzieckiem.

IV.

Jest jednak jeszcze jeden czynnik naszego życia nadprzyrodzonego, który ma za zadanie w szczególny sposób rozwinąć i utrwalić ten dziecięcy charakter naszego życia religijnego: jest nim ten z darów Ducha św., który po polsku bardzo nieściśle nazywamy darem pobożności. On to winien dać ostateczną formę temu nastrojowi dziecięctwa, który, jakeśmy to widzieli, zawarty jest już w samych cnotach teologicznych.

W życiu św. Tereski znajdujemy cudowne przejawy tej mistycznej działalności Ducha św., zamieszkującego w naszych duszach.

Darami Ducha św. nazywamy pewne szczególne usposobienia, które wraz z łaską udzielone są w sposób nadprzyrodzony naszym władzom psy-

chicznym i sprawują w nich to, że człowiek staje się nader uległy inspiracjom i impulsom Ducha św. szczególnie w pewnych bardziej trudnych zadaniach życia religijnego.

Jednem z takich trudnych zadań jest właśnie ustalenie między duszą a Bogiem stosunku rodzinnego, tak iżby dusza nauczyła się obcować z Bogiem, jak dziecko z ojcem i uważać wszystko, co Boże, wszystko, co się odnosi do Jego czci, do Jego Królestwa na ziemi, za swoje własne rodzinne sprawy. Nie jest to rzeczą łatwą. Dusza, oświecona łaską, nie przestaje widzieć nieskończonej przepaści, dzielącej zawsze stworzenie od Stwórcy, zwiększonej jeszcze — jeśli nieskończoność można zwiększyć — obrazą, którą Bogu grzech wyrządza; stąd łatwo wzbudza ona w sobie bezmierną cześć, bojaźń lub nawet nadzieję w miłosierdzie Pańskie, ale trudniej jej się zdobyć na to poufałe obcowanie, które winno mieć miejsce między dziećmi i rodzicami. A jednak Bóg tego od nas żąda i czeka na nie. Nie darmo pierwsze słowo modlitwy, której Chrystus przyszedł świat nauczyć, są: *Ojcze nasz.* To też i Duch św., czuwający z niesłychaną pieczołowitością nad rozwojem naszego życia duchownego, sam, jak nas uczy św. Paweł, woła za nas w sercach naszych: *Abba, co znaczy: Ojcze* (Gal. 4, 6). I nietylko pojedyńczemi impulsami nas do tego pobudza, ale wytwarza w naszych duszach stałe usposobienie do obcowania z Bogiem, jak dzieci z ojcem i to właśnie usposobienie stanowi ten osobny dar zwany po łacinie: *pietas.* Łacińskie

pietas obejmuje to wszystko, co składa się na właściwy stosunek dzieci do rodziców i miłość i szacunek i cześć i ufność i ten jakiś charakter poufałości, wypływającej z codziennego obcowania. Polski wyraz pobożność wszystkiego tego nie zawiera, i dlatego też nie daje on nam właściwego zrozumienia tego nastroju nadprzyrodzonego, który na tem właśnie polega, że do stosunków z Bogiem przenosimy istotne cechy naszych stosunków rodzinnych. Może należałoby zastąpić go terminem: pietyzm.

Życie św. Tereski Martin jest cudowną ilustracją takiego pietyzmu, który przybiera u niej cechy wyraźnie mistyczne. Znała ona dobrze te słowa św. Pawła (Rzym. 8, 15 i Galat. 4, 6), w których tak wyraźnie zaznaczone jest to działanie Ducha św., stanowiące dar pietyzmu i nietylko mu się nie opierała, ale przeciwnie dawała mu się w całej pełni powodować, aby się coraz bardziej czuć dzieckiem Bożem.

Już w dzieciństwie, nim wstąpiła do Karmelu, opisuje swą podróż do Rzymu i mówi, że zwykła była postępować z jakąś dziwną śmiałością wobec rzeczy świętych, „zachowywałam się, jak dziecko w domu rodzicielskim, które sądzi, że wszystko mu wolno i które uważa skarby swego ojca za swoje własne". Ufność ta i poufałość wzrosły jeszcze bardziej, gdy wstąpiła do Karmelu i stała się domowniczką Bożą.

„Co za radość, mawiała, móc nazywać Boga naszym Ojcem" i nieraz przytem, jak zauważono, oczy jej zachodziły łzami wzruszenia.

Do szczytu jednak ten nastrój dziecinnej poufałości doszedł w ostatnim roku życia, i z okazji Ostatniego Namaszczenia uzewnętrznił się w formie, która na zawsze pozostanie klasycznym wyrazem daru pietyzmu.

„Gdybym miała umrzeć, nie otrzymawszy Ostatniego Namaszczenia, mówiła raz do sióstr, należałoby to rozumieć w ten sposób, że Pan Bóg sam przyszedł mnie wziąć bez ceremonji do siebie. Bezwątpienia jest to łaska być zaopatrzonym Sakramentami, lecz gdy Pan Bóg tego nie chce, to nic nie szkodzi. Wszystko jest łaską". Sens powyższych słów jest ten: ludzi, z którymi łączą nas stosunki oficjalne przyjmujemy z pewnemi ceremonjami i od nich też spodziewamy się pewnych ceremonij, ale w stosunkach rodzinnych tego niema. I oto św. Tereska nie dziwiłaby się, gdyby ją jej Pan zabrał do siebie, nie zważając na brak tej ostatniej toalety, którą Ostatnie Olejem świętym Namaszczenie daje duszy.

„Papa le bon Dieu". Nic lepiej od tych słów nie streszcza dziejowej misji św. Karmelitanki z Lisieux. Jej już nie wystarczało nazywać Boga Ojcem, i chcąc wyrazić czem był dla niej ten: *od którego wszelkie ojcostwo na niebie i na ziemi jest nazwane* (Ef. 3, 15) nie znajdowała innego słowa jak te pieszczotliwe, które własnemu swemu ojcu dawała.

„Papa le bon Dieu" to cudowny klejnot dorzucony przez św. Tereskę do tak już bogatego słownictwa mistyki katolickiej, i dziś już nikt o darze pietyzmu nie będzie mógł mówić i pisać

bez zrobienia zeń użytku i bez wspomnienia świętej jego Autorki.

I my też w dobie, kiedy Stolica Apostolska dała ją całemu światu, jako wzór do naśladowania, winniśmy radować się Duchem św. na widok tej świętej dzieciny, której życie wymowniej od pism i słów porywa nas do Boga. I radować winniśmy się z Chrystusem na myśl o tej królewskiej drodze dziecięctwa duchowego, zawartej w cnotach i pismach św. Karmelitanki z Lisieux i mającej sprostować nasze pojęcia i uprzedzenia do świętości. Dziejowa jej misja na tem polega, aby nas przekonać, że świętość, jako dzieło Boże, żąda z naszej strony dziecinnej uległości dla Boga. Aby zrozumieć doskonałość chrześcijańską i świętość, aby dać się niemi porwać i przerobić na modłę Bożą, trzeba przez cnoty teologiczne i dar pobożności, czyli pietyzmu udziecinnić sobie duszę w stosunku do Boga i w tym stanie dziecińskwa wytrwać.

Nie złamie to naszych władz przyrodzonych, — przeciwnie w tej atmosferze dziecięctwa Bożego rozkwitną one w całej pełni, nabędą jakiejś nieznanej światu mocy, światła i barwy, nabiorą tej pewnej swobody Synów Bożych, którą tylko Bóg jest w możności dać duszy.

Takiemi dziećmi były wszystkie wielkie postacie Starego i Nowego Testamentu, takiemi dziećmi były i te potężne duchy chrześcijańskie, jak św. Augustyn, św. Tomasz z Akwinu, św. Jan od Krzyża, św. Wincenty a Paulo i tylu tylu innych, w których sami nie wiemy, co bardziej podziwiać:

czy potęgę ich genjuszu, czy też dziecinną prostotę ich życia duchowego i obcowania z Bogiem.

To jest sekret ich świętości i ten sekret św. Tereska przyszła przypomnieć współczesnym pokoleniom, zbyt przejętym złudnemi wielkościami tego świata.

Rzym. *O. Dr. Jacek Woroniecki Zak. Kazn.*

* * *

NAJWIĘKSZE I PIERWSZE PRZYKAZANIE.

(Kilka luźnych myśli).

Zostaliśmy stworzeni na obraz i podobieństwo Boże... Katechizm uczy, że Bóg stworzył nas na to, abyśmy Go znali, kochali i przez to zbawili swoją duszę. Teologja, choć tę prawdę głębiej ujmuje i bardziej naukowo wyraża, nie uczy w tym przedmiocie nic innego. Prawda pozostaje ta sama, choćby wyrażała się w odmiennych określeniach.

2. Boga poznać możemy w podwójny sposób: spekulatywny i praktyczny, — umysłem i sercem. Poznanie spekulatywne, zwłaszcza głębsze i szczególniejsze nie wszystkim jest równie dostępne; zato do poznania Boga sercem, jesteśmy powołani wszyscy bez względu na nasz poziom umysłowy, naszą zdolność rozumu, nasze wykształcenie. Do wszystkich Chrystus mówi: *„Bądźcie doskonałymi, jako i Ojciec wasz niebieski doskonałym jest“* (Mat. 5, 48). Prosty wieśniak może mieć lepsze poznanie Boga praktyczne, aniżeli wielki teolog... Znane jest powiedzenie pewnego brata konwersa franciszkanina, współczesnego św. Bonawenturze: „Ja mogę kochać Boga więcej niż Bonawentura!“ (który w swoim czasie był uważany za największego doktora i teologa.)

3. Poznanie praktyczne Boga i Jego natury może nam się nieraz wydać niedostępnem, zbyt oderwanem i nieuchwytnem, dlatego tajemnica

Wcielenia przychodzi nam z pomocą: Chrystus, Bóg i Człowiek w jednej osobie staje przed naszem sercem i mówi: „*Kto we mnie wierzy, nie we mnie wierzy, ale w tego, który mię posłał. I kto mię widzi, widzi onego, który mię posłał* (Jan 12, 44-45)... *kto mnie miłuje, będzie miłowany od Ojca mego: i ja go miłować będę, i objawię mu siebie samego*" (Jan 14, 21).

Łatwiej dla natury ludzkiej kochać Boga, który jest Człowiekiem zarazem... Miłujący bowiem stara się przypodobać umiłowanemu, upodobnić się doń... My zaś nie możemy dosięgnąć Boga samego w sobie, upodobnić się doń ani przez nasz rozum — bo między Mądrością Boga a naszą jest przedział nieskończony, ani przez naszą dobroć, bo my z siebie jesteśmy nicością i grzechem, a Bóg samą dobrocią, ani przez żadną cnotę, bo zawsze i wszędzie z naszej strony jest tylko nicość i egoizm, jedynie upodobnić się możemy w tych słabościach, które Bóg-Człowiek na się przyjął przez Wcielenie. Najbardziej zwłaszcza upodobnić się możemy do Chrystusa w naszych cierpieniach.

4. Są to niezliczone cierpienia, które towarzyszą naszemu życiu — cierpienia ciała, wszelkie trudy, znoje, wysiłki, praca codzienna, — cierpienia serca, te, któż zliczy? Wkońcu cierpienia duchowe, pokusy i t. d.

5. Jeśli znosimy mężnie i z poddaniem się woli Bożej wszystkie nasze cierpienia, dajemy dowód tem samem, że kochamy Boga.

Życie ludzkie podobne jest do pięknego kieli-

cha, który zanim otrzyma swoją ostateczną formę i piękność, musi przejść przez ogień, gorącość, próby, różne doświadczenia...

Z naszych cierpień składamy Bogu wspaniałą ofiarę, uzupełniamy krwawą Ofiarę krzyża... Ofiara Mszy św. wraz z naszemi cierpieniami nabiera niejako charakteru Ofiary krwawej...

6. Pokusy zwłaszcza zbliżają nas do Boga... Bóg pozwala na nie, by nas nauczyć miłosierdzia i wyrozumienia względem naszych bliźnich — by nas upokorzyć, gdyż tak często wynosimy się nad swój stan, wkońcu, by nas nauczyć, czem jesteśmy...

Pokusy zbliżają nas do Boga, bo jedynie z pomocą Jego łaski możemy je zwyciężyć.

7. Miłość Boga — *to jest największe i pierwsze przykazanie* (Mat. 22, 38). Niezawodnie jednak zdajemy sobie dobrze sprawę, czy miłujemy Boga, gdyż nie mamy o Nim jasnego pojęcia; Bóg, a nawet i sam Chrystus jest dla nas nieraz czemś dalekiem, oderwanem... Kiedyż więc możemy być pewnymi, że prawdziwie kochamy Boga, że prawdziwie upodabniamy się do Chrystusa? *„Po tem* — mówi Chrystus — *poznają wszyscy, żeście uczniami moimi, jeśli miłość mieć będziecie jeden ku drugiemu"* (Jan 13, 35). Miłość względem Boga objawia się nieomylnie w miłości względem bliźnich naszych. Kochając ludzi — kochamy Boga.

Poganie nie znając ani kochając prawdziwego Boga, nie znali i miłości bliźniego, i dlatego ze zdziwieniem mówili o chrześcijanach: „Patrzcie, jak oni się miłują"...

8. Co znaczy miłować? Miłować — to chcieć skutecznie dobra dla naszych bliźnich, życzyć im go, bronić, starać się o nie... zwłaszcza o dobro duszy... nie krzywdzić nikogo, nie sądzić źle o nikim, nie zazdrościć, nie gniewać się, nie mścić... Spokojnie będzie umierał ten, kto nikogo w życiu nie sądził, gdyż według zapewnienia samego Chrystusa — nie będzie sądzony...

* * *

Przez chrzest św. i łaskę poświęcającą staliśmy się przyjaciółmi samego Boga. — Miłość nasza z Bogiem — to przyjaźń w całem tego słowa znaczeniu. Musimy przeto zerwać przyjaźń ze światem, i zupełnie przywiązać się do Chrystusa... Serce ludzkie musi zawsze kochać — albo ten świat, albo Boga...

Lwów. *O. Dr. Atanazy Fic, Zak. Kazn.*

* * *

Z SOBORU EFESKIEGO.

(W. 1500-letnią rocznicę)

W roku bieżącym święcimy 1500-letni jubileusz Soboru Efeskiego (431—1931), na którym potępiony został Nestorjusz, głoszący, „że w Panu Jezusie są nietylko dwie natury, ale też i dwie osoby: Boska i ludzka a między niemi jest łączność tylko moralna, to jest, że w naturze ludzkiej żyje i mieszka Słowo, podobnie jak Bóg mieszka w duszy człowieka. W następstwie też tej nauki N. Marja Panna nie jest Matką Bożą, ale matką człowieka, Matką Pomazańca Bożego"[1]).

Rocznica ta jest obchodzona w niektórych diecezjach bardzo uroczyście. We Lwowie obchód pamiątkowy przypada w drugą niedzielę października. Osobny Komitet zajmuje się ułożeniem porządku uroczystości kościelnej i Akademji Marjańskiej. Poza Lwowem obchody odbywają się we wrześniu i październiku[2]). „Duch św. — pisze z tej okazji Ks. arcybiskup Twardowski — który natchnął Kościół do wprowadzenia tych obchodów, uczynił je źródłem łask wielkich dla wiernych. Uroczystości te bowiem łączą wiernych ściślej z Kościołem, światłem Bożem na nowo prawdy wiary rozjaśniają a tem samem wiarę pogłębiają i umacniają. W czasach, podobnych naszym, gdy grozi powszechne prześladowanie dla wiary, pamiątki te dodają otuchy i siły do wytrwania. Okazują bowiem, że Bóg opiekuje się cudownie skarbem wiary, powierzonym Kościołowi oraz wyznawcami jego, którzy cierpią dla wiary. Wspomnienie zaś odniesionego zwycięstwa jest dla żołnierza najlepszą zachętą do dalszej walki"[3]).

---

1) List pasterski Ks. Arcybisk. B. Twardowskiego. z d. 8 września b. r. str. 1.

2) Tamże str. 4.

3) Tamże str. 1.

Aby sobie przypomnieć wiarę Kościoła w Bóstwo Chrystusowe i uprzytomnić sens kwestyj poruszanych w Efezie w 431, a obracających się około tajemnicy Wcielenia Słowa Bożego oraz godności Matki Bożej — *Theotokos,* podajemy poniżej tekst dwunastu punktów czyli kanonów dogmatycznych (t. zw. anatematyzmów św. Cyryla), ułożonych na soborze biskupów Egiptu w 430 r., a zawierających potępienie nauki Nestorjusza. Umieszczamy również pewien tekst paralelny formularza zgody z r. 433, streszczający naukę Soboru o Chrystusie i Jego Matce.

Jeśli kto nie wyznaje, że Emmanuel jest prawdziwie Bogiem, a wskutek tego święta dziewica Matką Boga; porodziła bowiem co do ciała Słowo Boże, które się stało ciałem, niech będzie wyklęty. (Kan. 1.)

Jeśli kto nie wyznaje, że Słowo Boża Ojca złączyło się z Ciałem hipostatycznie (osobowo) i że jest jeden Chrystus z własnem ciałem[4]), będąc zarazem Bogiem i człowiekiem, n. b. w. (Kan. 2.)

Jeśli kto w jednym Chrystusie po zjednoczeniu rozdziela hipostazy (istoty), przyjmując jedynie łączność ich według godności, władzy lub panowania[5]), zamiast jedności fizycznej, n. b. w. (Kan. 3.)

Jeśli kto słowa, znajdujące się w pismach apostolskich i ewangeljach, albo które o Chrystusie przez świętych lub przez niego samego o sobie zostały wypowiedziane, odnosi do swoich osób czyli hipostaz i jedne stosuje do człowieka, istniejącego poza Słowem Bożem, drugie zaś jako god-

4) T. zn. stanowi jedno z własnem ciałem, jedną istotę.

5) T. zn. łączność tylko moralną.

ne Boga, przypisuje samemu Słowu Boga Ojca, n. b. w. (Kan. 4.)

Jeśli kto odważyłby się powiedzieć, że Chrystus jest człowiekiem „noszącym Boga" (theophoron), a nie raczej Bogiem prawdziwym i Synem jednym, z natury samej, jako że Słowo stało się ciałem i uczestnikiem, podobnie jak my, we krwi i ciele, n. b. w. (Kan. 5.)

Jeśli kto ośmieli się twierdzić, że Słowo Boga Ojca jest Bogiem lub panem Chrystusa, a nie wyznaje, że On sam raczej jest Bogiem i człowiekiem zarazem, ponieważ, podług Pisma św., Słowo stało się ciałem, n. b. w. (Kan. 6.)

Jeśli kto twierdzi, że Jezus jako człowiek był wspomagany działaniem Słowa Bożego i mu chwałę oddaje Jednorodzonego, jakoby komuś innemu poza niem istniejącemu[6]), n. b. w. (Kan. 7.)

Jeśli kto odważy się twierdzić, że człowiekowi przybranemu (przez Słowo) należy się współuwielbienie i współchwała ze Słowem Bożem oraz współnazywanie Bogiem, jako różnemu od różnego (gdyż dodana zgłoska „współ" każe tak zawsze rozumieć) a nie czci Emmanuela jednem uwielbieniem i jedną chwałą, stosownie do tego: Słowo stało się ciałem, n. b. w. (Kan. 8.)

Jeśli kto mówi, że Pan nasz Jezus Chrystus został uwielbiony przez Ducha św., jakoby przezeń posługiwał się mocą dlań obcą i odeń otrzy-

6) Św. Cyryl wykazuje w tym Kan., że nie można dzielić Chrystusa na człowieka — element bierny — i Słowo Boże — element czynny — jakoteż, że nie inną jest chwała Chrystusa-człowieka i chwała Słowa Bożego.

mał skuteczność działania przeciw nieczystym duchom i władzę czynienia cudów wśród ludzi, a nie uznaje mocy jego ducha, przez którą działał cuda, za Jego własną, n. b. w. (Kan. 9.)

Pismo św. wspomina, że Chrystus stał się kapłanem i apostołem wyznania naszego (Żyd. 3, 1). Wydał zaś samego siebie za nas obiatą i ofiarą Bogu i Ojcu na wonność wdzięczności (Ef. 5, 2). Jeśli więc kto mówi, że kapłanem i apostołem nie stało się samo Słowo Boże, kiedy stało się ciałem i człowiekiem jak my, lecz ktoś inny poza niem, człowiek zrodzony z niewiasty, albo jeśli kto mówi, że ofiarował się za siebie, a nie wyłącznie za nas (nie potrzebuje bowiem ofiary, bo nie zna zupełnie grzechu), n. b. w. (Kan. 10.)

Jeśli kto nie wyznaje, że Ciało Pańskie jest życiodajnem, i że jest własnością samego Słowa Bożego, lecz jakoby kogoś innego poza Niem, złączonego z Niem godnością albo będącego tylko boskim przybytkiem, a nie, jak powiedzieliśmy, wyznaje, że jest raczej życiodajnem ciałem, dlatego, że stało się własnością Słowa, mogącego wszystko ożywiać, n. b. w. (Kan. 11.)

Jeśli kto nie wyznaje, że Słowo Boże cierpiało w ciele, było ukrzyżowane i śmierć poniosło w ciele a wreszcie stało się pierworodnem z umarłych (Kol. 1, 18) będąc, jako Bóg, życiem i życiodawcą, n. b. w. (Kan. 12.)

(Denzinger, Enchir. Symbolorum 1913 n. 113-124).

* * *

Powiemy w krótkości, co należy myśleć i jak się wyrażać o Dziewicy Matce Boga i o sposobie Wcielenia Jedynego Syna Bożego. Nie zamierzamy dodawać czegokolwiek, lecz chcemy wyjaśnić to, co wiemy i z Pisma św. i z tradycji Ojców, nie zmieniając w niczem symbolu wiary, jaki podali nam święci Ojcowie w Nicei. Bo, jak już powiedzieliśmy, symbol ten zupełnie wystarczy do wyjaśnienia prawd wiary i do zwalczania wszelkiej herezji. Zresztą to, co mówimy, nie zmierza tyle do wytłumaczenia tajemnicy, ile do zbicia zarzutów, przez wyznanie naszej własnej słabości, tych ludzi, którzy nam zarzucają, że tłumaczymy zagadnienia, przewyższające nasz umysł.

Wyznajemy więc, że Pan nasz Jezus Chrystus, jedyny Syn Boga, jest prawdziwym Bogiem i prawdziwym człowiekiem, złożonym z rozumnej duszy i z ciała, że został zrodzony z Ojca przed wszystkiemi wiekami co do bóstwa; a co do człowieczeństwa, narodził się z Dziewicy Marji, pod koniec czasów, dla nas i dla naszego zbawienia; że jest On współistotny Ojcu według bóstwa, a nam według człowieczeństwa.

Albowiem obie natury zjednoczyły się; wyznajemy przeto jednego tylko Chrystusa, jednego Syna, jednego Pana.

Z powodu tego zjednoczenia, wolnego od wszelkiego zmięszania (natur), wyznajemy, że święta Dziewica jest Matką Boga, ponieważ Bóg-Słowo stał się ciałem, stał się człowiekiem i od pierwszej chwili swego poczęcia złączył się z świątynią,

którą wziął z niej. Co się zaś tyczy ewangelicznych i apostolskich wyrażeń, odnoszących się do Pana, to wiemy, że teologowie używają jednych bez różnicy, jako odnoszących się do jednej jedynej osoby (prosopon), a inne odróżniają, ponieważ odnoszą się do jednej z dwóch natur, mianowicie te, które odnoszą się do Boga, stosują do bóstwa Chrystusa, a te, które mówią o wyniszczeniu (zniżeniu) stosują do człowieczeństwa.

(Tekst grecki w P. G. t. LXXVII, col. 172 i 176; tekst łac. w P. L. t. LXVIII col. 983).

* *
*

PRZEGLĄD WSPÓŁCZESNY.

„Aby byli uświęceni w prawdzie".

Troska Kościoła św. o uświęcenie dusz wypływa z najgłębszej istoty mistycznego Ciała Chrystusowego, którego zadaniem jest prowadzić chrześcijan ku szczytom doskonałości nadprzyrodzonej w myśl rozkazu Chrystusa: „Bądźcie tedy doskonałymi, jako Ojciec wasz niebieski doskonały jest" (Mat. 5, 48). Szczególnym sposobem jednak Najwyższy Pasterz owczarni Chrystusowej, Ojciec św., zajmuje się sprawą uświęcenia tych, którzy w szczególnym pozostawają stosunku z Arcykapłanem Nowego Zakonu, gdyż dostąpili przypadłościowy współudział w Jego kapłańswie — a są nimi kapłani katoliccy. Podczas gdy otaczający nas świat pędzi z zawrotną szybkości ku otchłani niedoskonałości, naturalizmu i zgnilizny moralnej — Kościół św. nietylko podtrzymuje wysokie pojęcie o doskonałości kapłańskiej, lecz nadto postępuje raźno naprzód w coraz to doskonalszem urzeczywistnieniu ideału świętości kapłańskiej. Wymownemi dowodami tej niespożytej nadprzyrodzonej siły Oblubienicy Chrystusowej są dwie ostatnie enuncjacje Stolicy Apostolskiej, mianowicie Instrukcja św. Kongregacji Sakramentów dotycząca przygotowania kandytatów do stanu duchownego oraz Konstytucja Apostolska w sprawie studjów uniwersyteckich i Wyższych zakładów teologicznych.

I.

Przygotowanie młodych lewitów doznało zasadniczego opracowania tak na Soborze Trydenckim, któremu zawdzięczamy nasze Seminarja Duchowne, jak w nowym kodeksie prawa kanonicznego, wydanego przez papieża Benedykta XV. Ostatnia *Instrukcja św. Kongregacji de sacramentis* stanowi na tej drodze poważny postęp, gdyż zawiera między innemi trzy zasady, które świadczą o wielkim rozmachu akcji

kościelnej zmierzającej do dalszego podniesienia poziomu życia duchownego kleru katolickiego.

Pierwsza z nich podkreśla bardzo dobitnie czystość intencji oraz wolność wyboru przy obieraniu sobie stanu kapłańskiego. Ku temu zmierzają liczne i szczegółowe pytania władzy duchownej, która pragnie usunąć wszystko, coby mogło stanowić przeszkodę na drodze do święceń kapłańskich a postanawia tem samem na nowo dopuścić do tej godności tylko tych kandytatów, którzy dają wszystkie rękojmie dobrego i utrwalonego powołania. Stąd też poza rektorem Seminarjum Duchownego i proboszczem danego kandydata, Kościół św. w osobie odnośnego biskupa-ordynarjusza domaga się wyraźnego świadectwa wicerektora (p. 8), profesorów Seminarjum, oraz, w niektórych wypadkach, ludzi świeckich, którzy mogą sądzić o oznakach powołania danego kandydata do stanu duchownego. Sam alumn zaś prosi o udzielenie mu święceń i oświadcza uroczyście, że przystępuje do święceń nieprzymuszony oraz w pełnem zrozumieniu godności i zaszczytu ale też i obowiązków i ofiar kapłaństwa.

Druga zasada zawarta w wspomnianej instrukcji określa wysoko ideał dziewictwa, do którego każdy kapłan Kościoła łacińskiego się obowiązuje, usuwa z pośród kandydatów wszystkich tych, którzy w jakikolwiek bądź sposób, umysłowo lub moralnie, są dziedzicznie obarczeni (tzw. atawizmem) i zmierza ku temu, aby Władza Duchowna zdobyła pewność, iż kandydat do stanu duchownego świadomie i dobrowolnie wybiera sobie anielskie dziewictwo za nieodłączną towarzyszkę swego życia kapłańskiego. Rozumie się, że zwłaszcza w czasach dzisiejszych tego rodzaju kierunek wybitnie i zdecydowanie nadprzyrodzony, który wyraźnie podkreśla piękność, potęgę i konieczność dziewictwa dla kapłanów, stanowi bardzo solidną podporę dla życia duchownego tak kapłanów jak wiernych.

Trzecia wreszcie zasada instrukcji stanowi podkreślenie prawdy, że każdy kapłan zobowiązany jest do

dążenia ku specjalnej doskonałości. Już ś. p. ks. kardynał Mercier poświęcił jedną naukę rekolekcyjną dla kapłanów w całości dowodzeniu tej prawdy, iż nietylko zakonnicy, ale i kapłani świeccy powinni dążyć do urzeczywistnienia rad ewangelicznych czystości, posłuszeństwa i ubóstwa, chociaż zewnętrzne objawy praktyki tych rad mogą się różnić od metod przyjętych w zakonach[1]). Ostatnia instrukcja św. Kongregacji Sakramentów zdaje się potwierdzić to zdanie, gdyż przypisuje kandydatom do święceń wyższych trzykrotne uroczyste złożenie zobowiązania dotyczące wypełnienia szczytnych obowiązków stanu kapłańskiego, przyczem czystość wyraźnie jest podkreślona. Rozumie się, że sam fakt niemniej jak uroczysta forma tego wyraźnego zobowiązania stanowi mocną podstawę oraz silny bodziec do mężnego i ochoczego dążenia ku szczytom doskonałości chrześcijańskiej. To też każdy kapłan a niemniej każdy wierny syn Kościoła św., będzie Bogu serdecznie dziękował, że w czasach obecnych, kiedy to anarchja umysłowa i moralna zdaje się święcić niebywałe triumfy, zechciał przez ustawę Stolicy Apostolskiej wykreślić jasno drogę postępowania do coraz to lepszego przygotowania kandydatów na święcenia kapłańskie oraz podać silne i mocne podstawy całemu przyszłemu życiu młodych lewitów, którzy postępować mają w cnotach kapłańskich z równą gorliwością a nawet lepiej, aniżeli przed nimi tylu świątobliwych kapłanów to czyniło. Wiecznie młody powiew wiosny nadprzyrodzonej, która jest posagiem Kościoła św., obdarzył nas tem samem jednym z najpiękniejszych kwiatów swoich.

II.

Ta sama nuta zdrowego postępu ku coraz to wyższej doskonałości stanowi również cechę charakterystyczną

---

1) D. J. Card. Mercier, La Vie Intérieure: Oui ou non, sommes nous des religieux? (Louvain 1927).

drugiego dokumentu Stolicy św., mianowicie *Konstytucji Apostolskiej* w sprawie wyższych studjów kościelnych z dnia 26 czerwca 1931 r.

Po wszystkie czasy chwalebnym tytułem dla Kościoła św. będzie jego troska o rozwój i uprawianie prawdziwej mądrości tak nadprzyrodzonej jak przyrodzonej. Dzierżąc specjalną łaskę Ducha św. i dar nieomylności w rzeczach wiary i obyczajów, Ojciec św. i urząd nauczycielski Kościoła nietylko nigdy nie przeciwstawiał się uprawiania *prawdziwej* wiedzy, lecz, owszem, był zawsze najpotężniejszym rzecznikiem i opiekunem mądrości i nauki. Chwalebna historja zakonów naszych, zwłaszcza Benedyktynów, Dominikanów, Karmelitów, Towarzystwa Jezusowego oraz stanowisko, które Kościół św. zajął w czasach przełomowych wobec gnostyków, Lutra, Galileusza i modernistów świadczą o iście opatrznościowej roli, którą Kościół katolicki odegrał w dziele obrony mądrości nadprzyrodzonej i naturalnej teologji i filozofji. Ostatnie ogniwo tych przewspaniałych dziejów stanowi wspomniana codopiero Konstytucja Apostolska. Dotyczy ona filozofji, teologji, prawa kanonicznego, nauk biblijnych i muzyki wraz z śpiewem kościelnym. Co dotyczy zasad ogólnych podkreślić należy zdanie, że Wyższe Zakłady Teologiczne powinne stać na wysokości swego zadania, tak, iż mogłyby dzielnie współpracować w dziele rozszerzenia i pogłębienia wiedzy teologicznej i filozoficznej. To też każdy profesor tych Zakładów posiada poza zadaniem nauczyciela również obowiązek pracownika na polu zdobywania nowych rezultatów teologji i filozofji.

Zakres zaś zainteresowań naukowych został poważnie rozszerzony. Do przedmiotów fakultetu filozoficznego weszły socjologja, estetyka, nauki matematyczno-przyrodnicze, w szczególności fizyka i biologja, na wydziałach teologicznych archeologja, misjologja i teologja liturgiczna uzyskały pełne prawa obywatelstwa. Przedmioty Instytutów biblijnych i Wyższego studjum

muzycznego świadczą również o przyjęciu wszystkich solidnych wyników prawdziwej wiedzy oraz o niezłomnej woli Kościoła św. dotyczący podania odpowiedzi na wszystkie uzasadnione zagadnienia, które mogą stawić się dla katolików 20 w. w dziedzinie nauk teologicznych i filozoficznych.

Tem samem Stolica św. nowym i poważnym dokumentem dała wyraz zasadzie, iż Kościół św., nieomylny stróż Prawdy objawionej, żadnej prawdy ni prawdziwej mądrości nietylko nigdy nie obawia się, lecz że popiera każdą rzetelną pracę naukową, gdyż wie, że nauki teologiczna i filozoficzna należą do najpotężniejszych środków służących — bezpośrednio czy pośrednio — uświęceniu dusz i tem samem większej chwale Bożej przez rozszerzenia chwały Jezusa Chrystusa, który będąc Słowem odwiecznem Ojca niebieskiego jest z Nim i z Duchem św. ostatecznem źródłem i celem, alfą i omegą, wszelkiej prawdy i mądrości, która ze swej strony stanowi jedną z najcenniejszych pereł katolickiego życia duchownego.

Viator.

* * *

PRZEGLĄD BIBLJOGRAFICZNY.

O. Alfons M. Kolbe, Ułomki z życia O. Wenantego Katarzyńca Franciszkanina, str. 127, Niepokalanów 1931, Wydawnictwo „Rycerza Niepokalanej".

Prostolinijny bieg życia Ojca Wenantego, zmarłego 1921 r., budzi w czytelniku, podświadomy choćby, podziw dla życia ukrytego. Życie wewnętrzne, wypełnione realną treścią nadprzyrodzonego bogactwa łask Bożych uwydatnia się nazewnątrz pewnem namaszczeniem, oddziałującem dodatnio na otoczenie i pobudzającem do naśladowania. O. Wenanty przeszedł przez życie, zda się, niepostrzeżenie, ale niegasnąca po nim pamięć świadczy wymownie o zasięgu wpływu jego świątobliwego życia. Niniejszy żywot, napisany przez dziś zmarłego już O. Kolbe, wychowanka O. Wenantego, polecenia godny jest wszystkim, a przedewszystkiem tym, których bliżej zajmuje życie zakonne, w wewnętrznych swych przejawach.

Ton całego opowiadania utrzymany jest w serdecznem podzieleniu się z czytelnikiem wiadomościami, przez autora bezpośrednio zdobytemi.

Prz.

*** Z zagadnień pedagogicznych, I-VIII, Kraków 1930-31, „Rodzicielski Związek modlitw".

Publikacja anonimowego, ale nadzwyczaj oczytanego autora daje więcej niż tytuł zapowiada: teologja, filozofja, psychologja, socjologja idą w jego pracy w zawody z pedagogją. Zawiera mniej więcej całokształt katolickiej nauki życia. Rzecz przeznaczona oczywiście w pierwszym rzędzie dla wychowawców — ale zasługuje na rozpowszechnienie i poza ich kołami.

Dr. I. B.

Aron Margueritte, Un animateur de la jeunesse au XIII s. str. 396, Paris 1930, Desclée.

Bł. Jordan z Saksonji, pierwszy następca św. Dominika na czele Zakonu Kaznodziejskiego nie posiadał

dotąd żywotu, któryby odpowiadał wymogom nowożytnej hagjografji; a zasługiwał on jak najbardziej na staranne opracowanie, zarówno dla wielkich zasług, jakie położył dla Zakonu, jak i dla dość obfitych źródeł, pozwalających dziś po siedmiu wiekach dość dokładnie poznać i przedstawić jego życie.

Autorka wywiązała się ze swej pracy wprost znakomicie, dając nam równorzędnie i rzut oka na bardzo intenzywną działalność zewnętrzną bł. Jordana, i głębokie wejrzenie do jego życia duchowego, odzwierciedlającego się tak pięknie w jego korespondencji z bł. Dianą d' Andalo.

W ciągu 15 lat jego jeneralstwa (1222-1237) powstało około 240 klasztorów podzielonych najpierw na ośm, potem na dwanaście prowincyj, a sam on miał, jak nam przechowali współcześni, udzielić habitu przeszło tysiącu nowicjuszom. Jako długoletni profesor uniwersytetu Paryskiego zrozumiał on do głębi myśl św. Dominika, aby działalność młodego Zakonu Kaznodziejskiego skoncentrować w środowiskach uniwersyteckich i oto widzimy go, jak co roku spędza adwent i wielki post w któremś z większych centrów ówczesnego życia umysłowego; najpierw jest to Bolonja i Paryż, potem przychodzi Padwa, Vercelli, Oxford, Neapol i inne, i za każdym razem całe zastępy porwane jego wymową i tym dziwnym wpływem, jaki umiał wywierać na dusze, przychodzą prosić o habit. Są między nimi młodzieńcy, jak św. Albert Wielki albo bł. Innocenty V, ale często są i ludzie dojrzali, profesorowie tychże uczelni lub wyżsi dostojnicy kościelni.

Jest w postaci bł. Jordana dziwny jakiś urok, który przypomina św. Franciszka Salezego: ta sama prostota, ta sama pogoda i nawet humor w obcowaniu z ludźmi i przedstawianiu zasad życia duchowego. Dzięki Gerardowi z Frachet, którego sam bł. Jordan przyjął do Zakonu i który później w swych *Vitae fratrum* wiele szczegółów o nim nam przekazał, piękna ta postać następcy św. Dominika zarysowuje się bardzo wyra-

ziście i pozwala nam najlepiej przejąć się duchem tych pierwszych, bohaterskich lat Zakonu Kaznodziejskiego, w których otrzymał on tyle łask od Boga i tylu świętych i błogosławionych Kościołowi dostarczył. *O. J. W.*

Kaplan Fahsel, Ehe, Liebe und Sexualproblem, str. 142, Freiburg i B. 1931, Herder.

Kto zna poprzednie pisma oryginalnego mówcy i myśliciela Ks. Fahsela z przyjemnością weźmie do ręki jego nowe, wytwornie wydane dziełko o miłości, małżeństwie i zagadnieniu seksualnem. I nie zawiedzie się, bo znajdzie w niem jedną z najlepszych książek, jakie w ostatnich czasach o tych zagadnieniach napisano. Rzecz jest filozoficzna, bez śladu retoryki i ozdób literackich, pisana zwięźle — a przytem tak jasno i przejrzyście, że każdy wykształcony człowiek przeczyta ją z pożytkiem. Autor umie przytem mówić o najdrażliwszych nawet tematach z tak wysoka, że dziełko można nieomal każdemu polecić.

Książka składa się z trzech rozdziałów. Pierwszy zawiera teorję autora o *erosie* kosmicznym i jego 6 postaciach — drugi omawia na tle tej teorji miłość w małżeństwie — trzeci wreszcie poświęcony jest zagadnieniu seksualnemu, które dziś śmiało nazwać można naczelnem zagadnieniem naszej kultury. Ta ostatnia część zawiera szereg uwag o koedukacji, o modzie, rozwodach i t. p. nader trafnych i opartych na głębokiej analizie psychologicznej. Wkońcu porusza autor tajemnicę *erosu boskiego* t. j. miłości człowieka do Boga, unji mistycznej z Nim i małżeństwa jako sakramentu.

Praca Ks. Fahsela stanowi pięknie przemyślaną i zwartą całość. Właśnie jednak dlatego nie możemy nie wyrazić żalu, że autor oparł zasadniczą, teoretyczną część swoich wywodów na *Uczcie* Platona, a nie na *Sumie* św. Tomasza, z której zresztą, zwłaszcza w II-gim rozdziale, obficie korzystał[2]). Poruszone przeżeń zagadnienia oświetliłaby najlepiej genjalna synteza Doktora Anielskiego, podczas gdy oparcie na Platonie

przyczyniło się do pewnych niejasności w I-szej części pracy. Ale to sprawa zajmująca raczej specjalistów, niż szeroki ogół czytelników. Wnioski jakie autor podaje, zawierają odwieczną naukę Kościoła tak jasno i przekonywująco uzasadnioną, że pracy jego życzyć wypada nietylko jak najszerszego rozpowszechnienia, ale i tłumaczenia na nasz język. *Dr. I. B.*

Nadesłano do Redakcji:

Ks. D. Kajetanowicz, Katedra Ormiańska i jej otoczenie (Przewodnik), str. 64, Lwów 1930.

Abbé D. Kajetanowicz, La cathédrale arménienne de Lwów et son entourage (Guide), str. 31, Lwów 1931.

P. Jacobus Heerinckx O. F. M., Introductio in theologiam spiritualem asceticam et mysticam, str. XVI-355, Taurini-Romae 1931, Marietti.

P. Laurentius M. Agius O. E. S. A., Manuale de Ecclesiarum Rectoribus ad normam Codicis Juris Canonici, str. 118, Taurini 1931, Marietti.

P. Joseph Palombo C. SS. R., De Dimissione religiosorum, commentarium theoretico-practicum, str. XVI-296, Taurini — Romae 1931, Marietti.

*** Ty, przynajmniej, kochaj mnie! Nabożeństwo ku czci Najsł. Serca Jezusowego, str. 104, Poznań 1931, Karmel Poznański.

*** Almanach de la Revue du Rosaire 1932, str. 100, St. Maximin (Var).

E. Laveille S. J., L'ame d'un prêtre, Mgr. Laveille dans ses souvenirs, ses notes intimes et sa correspondance, str. XX-278, Paris 1931, Téqui.

Dom Lucien Chambat O. S. B., La royauté du Christ, str. VXI-74, Paris 1931, Téqui.

Superiorum permissu. De licentia Ordinarii

Redaktor odpow.: *O. Dr. Andrzej M. Gmurowski Z. K.*

Tłoczono w Drukarni Dominikańskiej, Lwów, pl. Dominikański 2